Fotograf cz. 8 — Berserkerka

Janek przez cały wieczór zastanawiał się czy nie popada w paranoję. Czy to, że nowy właściciel zakładu miał płaszcz w kratę, taki jak ten na zdjęciach, oznacza, że jest tym samym człowiekiem? A nawet jeśli tak, to co z tego? Powtarzał to sobie w kółko, pragnąc zachować rozsądek. Co prawda, dziwny człowiek w płaszczu pojawił się na kilku zdjęciach, ale to nie musi przecież oznaczać, że go śledził. Bo i po co? Z drugiej strony w Warszawie żyje wielu ludzi, czemu więc właśnie on pojawiał się w obiektywie tak często?

Oglądał dokładnie wszystkie fotografie i choć na żadnej nie było można rozpoznać twarzy owego nieznajomego, Janek był przekonany, że jest nim spadkobierca majątku Jantarskiego. Po dłuższym namyśle stwierdził też, że nie był to przypadek. Mógł znaleźć się na dwóch, trzech fotografiach, ale nie na osiemnastu! Tak, policzył je. Teraz, kiedy sądził, że odkrył tożsamość mężczyzny ze zdjęć, pozostało dowiedzieć się, po co za nim chodził. Przez chwilę przemknął mu przez głowę pomysł, aby pokazać zdjęcia i zapytać wprost. Kiedy jednak wyobraził sobie tę rozmowę, pomysł wydał mu się banalny i głupi. Musi to zrobić sprytnie i nie może zdradzić, że uchwycił go aparatem.

To dziwne, że tak krótko po śmierci pana Wacława zaprząta sobie głowę takimi rzeczami. A nawet więcej, pochłonęły go. Niektórzy powiedzieliby, że to normalne. Ucieka od myśli o zmarłym, próbuje zająć się czymś innym, zapomnieć. Ale prawda była taka, że im więcej myślał o tajemniczym nieznajomym z fotografii, tym częściej jego myśli błądziły wokół osoby Jantarskiego.

Następnego dnia Janek przeżuwał śniadanie nie wiedząc, co trafia do jego ust, ponieważ cały czas obmyślał taktykę rozmowy z nowym właścicielem zakładu. Nie zauważył nawet, jak do rodzinnego śniadania dołączył ktoś jeszcze.

- Janku, przywitaj się – usłyszał słowa matki wypowiedziane z naciskiem. Ręka z kanapką opadła na stół i zobaczył przed sobą uśmiechniętego doktora Kalinowskiego.

- Cześć Janek – rzucił pospiesznie i zwrócił się do pani Kolmer. – Mam dla pani dobrą wiadomość. Możemy panią wysłać do kliniki, w której pracuje mój znajomy. Pokazałem mu pani badania i twierdzi, że wie jak pani pomóc.

- Jak pomóc? Przecież mama jest już zdrowa – oboje chyba zapomnieli, że nie są sami, bo odwrócili się gwałtownie patrząc ze zdziwieniem na chłopaka.

- To, że mama nie przebywa w szpitalu i nie ma tych omdleń, nie znaczy, że jest zdrowa – powiedział spokojnie. – Może po wizycie w klinice twoja mama nie będzie musiała brać leków i aż tak na siebie uważać.

Janek poczuł się strasznie głupio. Nie chciał, żeby zabrzmiało to tak, jakby nie zależało mu na zdrowiu mamy. Naprawdę myślał, że jest już zdrowa, choć może tylko chciał tak myśleć… Widział jak łykała garście tabletek, jak zatrzymywała się na schodach wnosząc zakupy, aby złapać oddech. Od powrotu ze szpitala poruszała się jakby wolniej i nie biegała tak jak zawsze, załatwiając milion rzeczy naraz. Może powinien był mniej przebywać u Jantarskiego, a częściej pomagać w domu? Poczuł, że policzki go pieką, a twarz pokrywa się szkarłatem. Dorośli przestali jednak zwracać na niego uwagę i powrócili do swojej rozmowy:

- Ale ja nie mam pieniędzy na wyjazd do jakiejś kliniki, przecież pan wie. I co ja zrobię z dziećmi?

- Pieniędzmi niech się pani nie przejmuje, zapłaci pani tylko za pociąg do Krakowa…

- Do Krakowa?! – przerwała mu prawie krzycząc.

- Tak, do Krakowa – uśmiechnął się. – Tam jest ta klinika. A dzieci może pani zostawić u siostry, mówiła pani, że ma siostrę w Warszawie.

- Nie, to siostra męża, mieszka na Powiślu… - zawiesiła głos analizując całą sytuację. – Do kiedy muszę dać odpowiedź?

- Najpóźniej do jutra. Ilość darmowych miejsc w tej klinice jest ograniczona, z tego co wiem, zostały

dwa.
Tym sposobem Janek i Gabrysia zostali jeszcze tego samego dnia wieczorem przetransportowani do ciotki Anieli. Matka nie chciała się zgodzić, aby Janek został sam, a dziewczynką zajęła się sąsiadka, jak było podczas jej pobytu w szpitalu. Mówiła, że „teraz musi wszystko kontrolować". Sama następnego dnia przed południem wsiadła do pociągu Warszawa-Kraków i kiedy światła wagonów znikły w oddali, Jankowi przypomniała się obietnica dana dwa dni wcześniej. Miał pomóc w sprzątaniu mieszkania pana Wacława, ale przez ogrom spraw, które trzeba było załatwić w związku z wyjazdem matki, nie miał na to czasu. Nie wiedział czy propozycja jest nadal aktualna, ale postanowił iść na Złotą i się wytłumaczyć. Przy okazji spotka się z Anią. Myślał o rozmowie z nią odkąd poznał nowego właściciela. Sam sobie tłumaczył, że chodzi mu o uzyskanie jakichś informacji o następcy Jantarskiego, a nie słodki zapach jej włosów i uśmiech na widok którego miękły mu kolana.
Ciotka wypuściła go dopiero po zjedzeniu obiadu, więc na miejscu zjawił się koło trzeciej. Drzwi zakładu fotograficznego były zamknięte, a szyba w drzwiach zasłonięta roletą. Zapukał kilka razy, ale nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi ruszył na górę. Zderzył się na schodach z Anią zbiegającą z kubłem wody i kilkoma szmatami.
- O, cześć Janek – oddychała głęboko i odgarnęła sobie włosy z czoła nadgarstkiem dłoni, w której trzymała szmaty, pozostawiając na twarzy mokry, brudny ślad. – Właśnie skończyłam.
- Co skończyłaś? – zaśmiał się widząc zmęczoną, ale i uradowaną dziewczynę.
- Sprzątać mieszkanie Jantarskiego – odpowiedziała tonem jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie. – Nie przyszedłeś wczoraj, więc pan Więckowski poprosił mnie. No nowy właściciel zakładu – dodała widząc jego pytającą minę. W rzeczywistości była to mina przerażonego człowieka, krzyczącego w duchu „Tylko nie to!".
- A co wyrzuciłaś? – zapytał niepewnie, bojąc się usłyszeć odpowiedź.
- Nie martw się, nie wyrzuciłam nic co należało do Jantarskiego, zresztą ten facet nawet tego nie oczekiwał. Z tego co zrozumiałam, to nie będzie tam mieszkał i chyba na razie to mieszkanie i zakład po prostu będą stały nieużywane, chociaż… kto go tam wie. Ale tak przynajmniej mówił mojemu tacie jak sprzątałam.
Janek odetchnął z ulgą.
- A był zły że nie przyszedłem?
- Chyba nie, nic takiego nie wspominał. Jak chcesz to z nim pogadaj, jest teraz w mieszkaniu z jakimś facetem, ale nie widziałam z kim.
Ania zeszła na dół, a Janek wspiął się wyżej i stanął przed uchylonymi drzwiami. Chciał już zapukać, ale ręka zawisła w powietrzu.
- On tego nie zrobił, przecież wiesz, że nie byłby do tego zdolny. Tak ją kochał…
- Przestań – parsknął jakiś znajomy mu głos. – Może i był teraz niewinnym staruszkiem, Radecki przesadził to fakt, nawet było mi go żal, że tak podle zginął, ale wiesz co? On to samo zrobił jej! – Teraz go rozpoznał, to Grotowski. Ale co on tu robi?
- Nie! Źle go oceniasz…
- Wiem, że go lubiłeś. Nigdy nie wiedziałem dlaczego, przecież była między wami za duża różnica wieku, żebyście wtedy się przyjaźnili… Nieważne. Przyszedłem tu z ciekawości, zobaczyć kto przejmie interes. Szczerze mówiąc, nie spodziewałem się ciebie.
- Ja też nie – Janek ledwie dosłyszał słowa Więckowskiego wypowiedziane cicho i z jakąś dziwną pustką w głosie.
- Nie przejmuj się tak nim. Był mordercą i jak morderca zginął.
- Przestań! – wrzasnął tamten. – On nie był mordercą! To nie on! To wszystko nie tak… - jego głos przycichł po nagłym wybuchu gniewu i zmienił się w szloch. – To nie on… ja… ja to widziałem… To nie on.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Berserkerka, dodano 26.08.2010 08:05

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.